Rok IV. Tarnów, dnia 5 lipca 1936 r. Cena egz. 10 gr. Nr. 27.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



Win.

Prymicjantom

Nie Tyś Mnie wybrał... O, nie Ty, Mój Synu!
Tom Ja rozniecił miłość przeogromną,
Za którą w świecie nie dają wawrzynu,
Za którą — często — najbliżsi zapomną.

Lecz Jam Cię wybrał, upodobał w Tobie,
Więc dostojeństwem obdarzę nad miarę,
Boś Mnie posłuchał — zapomniał o sobie,
Boś Mi ślubował ze siebie ofiarę.

Radujesz niebo Miłości ofiarą,
Której zazdroszczą Ci w raju anieli.
Idź do Mych dzieci, ubogać je wiarą,
Niech się ich serce prawdą rozweseli!

Idź, w świat mój Drogi! Wybrane Nasienie!
Idź i zapomnij zupełnie o sobie,
Moje za Tobą wciąż pójdzie natchnienie,
Aż dni dokonasz, ciałem spoczniesz w grobie.

Daremne zabiegi

Socjalizm znów zaczyna zagrażać Europie. Ten przeżyty i destruktywny kierunek polityczny, całkowicie zamarły i stłumiony w wielu krajach, jak w Austrji, Włoszech, Niemczech i i., przygłuszony i przekreślony w opinji świata przez krzykliwsze i radykalniejsze hasła i czyny komunizmu, rozwinął ruchliwą działalność w wielu społeczeństwach i odniósł pewne sukcesy w ostatnich wyborach w Hiszpanji i Francji. Te swoje wyborcze zwycięstwa zawdzięcza — jak wiadomo — głównie porozumieniu partyjnemu, jakie zawarł z pokrewnemi, lewicowemi ugrupowaniami, tworząc z niemi t. zw. „Front Ludowy".

Front ten, chociaż socjalistyczni jego przedstawiciele przeważnie obejmują teki w nowych gabinetach i stąd zdawałoby się, że pozostaje pod ich wpływem i kierunkiem, jednak jak ostatnie wypadki i przeobrażenia w Hiszpanji i Francji wskazują, ideowo jest całkowicie bolszewicki i uległy rozkazom komunistycznych przywódców i działaczy, którzy są jego naczelnymi i faktycznymi kierownikami. Ci prawdziwie czerwoni wodzowie, często nieznani i zamaskowani, nie wchodzą nigdzie do rządu. Wysyłają do niego swych socjalistycznych towarzyszy i sojuszników. Sami czekają spokojnie. Wiedzą oni bowiem doskonale, że ci frontowi premjerzy i ministrowie tylko im, swym przyszłym następcom, drogę przygotowują. Wszędzie bowiem komunizm — wcześniej, czy później — staje się spadkobiercą socjalizmu.

Z tej swojej roli przejściowej, wstępnej, przygotowawczej obecni prowodyrzy socjalistyczni zdają sobie sprawę i z nią się już pogodzili. Zamiast tedy dalej prowadzić obłudną, daremną i bezcelową walkę z komunizmem, postanowili skrycie stać się jego awangardą, oddać na jego usługi swe siły, organizacje i wpływy, podporządkować się rozkazom trzeciej międzynarodówki, zyskując wzamian jej poparcie dla swych przejściowych, krótkoterminowych gabinetów i rządów.

I u nas w Polsce socjaliści usiłują iść w ślady swych zachodnich mistrzów i towarzyszy, zastosować ich wzory i taktykę. I u nas tedy starają się wejść w porozumienie z innemi kierunkami i ugrupowaniami politycznemi, ażeby wspólnie utworzyć podobny, jak w tamtych krajach, Front. **Zwłaszcza coraz usilniej i chytrzej zabiegają o nawiązanie łączności z organizacjami ludowemi.** Związkom młodzieży wiejskiej, organizacjom rolniczym, oświatowym, gospodarczym, kołom politycznym ludowym narzucają się ze swoją ochotną współpracą, ofiarują im swe usługi, nadstawają swe „niezawodne, zbawczę" programy i hasła, nęcą i pociągają widokiem uszczęśliwiających wieś społecznych, ekonomicznych i ustrojowych reform, przemian, zdobyczy.

Nie trzeba chyba wykazywać, jak nieszczere i podstępne są te zakusy i zapędy socjalistów na wieś. Nie dobro ludu mają oni na celu, ale jedynie **wydźwignięcie jego siłami swej utraconej partji z powrotem na wierzch.** Dlatego organizacje ludowe, a zwłaszcza związki młodzieży wiejskiej winny się mieć przed tymi nowymi, niepowołanymi sojusznikami na baczności. Niebezpieczeństwo, jakie im z ich strony zagraża, jest poważne. Z różnych powodów.

Wiadomo, że politycznie, ściślej: partyjnie wieś jest obecnie niczyja, jest poprostu do wzięcia. Wymęczona wszelakiego rodzaju niedostatkiem, znudzona trwającym od dłuższego czasu jakby zastojem, bezruchem politycznym, chętnie nadstawia ucha na wszelkie radykalniejsze głosy i obietnice, jakich jej nie skąpią obrotni i wprawni w bałamuceniu mas mówcy socjalistyczni.

Nie w jednej miejscowości podczas niedawnych uroczystości ludowych oni przemawiali, nie w jednej o dopuszczenie ich do głosu się dopraszali. Nie wszędzie się chłopi na tych chytrych i fałszywych opiekunach i obrońcach wsi poznali. Niełatwo bo ich zdradzieckie zamysły przejrzeć. Umią płynnie i ponętnie mówić. Potrafią się ludowi podchlebić, nad jego niedolą i opuszczeniem się użalić, przyczyny gniotących go warunków życia znakomicie wytłumaczyć, przeciw wszystkim wrogom i ciemiężycielom ludu i wsi, panom, dziedzicom, przemysłowcom, urzędom krzykliwie wystąpić, a łatwe i niezawodne drogi do dobrobytu, szczęścia, postępu wskazać.

Znane są powszechnie te zalecane przez socjalizm środki i drogi ulepszenia świata, jak rozdział Kościoła od państwa, uznanie religji za rzecz prywatną, zniesienie jej nauki w szkołach, wprowadzenie walki klas i nienawiści społecznej, oparcie wszelkiej działalności kulturalnej na materjalistycznym poglądzie na świat, zastąpienie etyki chrześcijańskiej wygodniejszą moralnością świecką, od religji niezależną, podporządkowanie całego życia celom i wymaganiom ekonomicznym, które się uznaje za najwyższe, kierownicze i t. p. Te swoje zbawcze teorje i programy socjalizm oddawna już głosi i zachwala, nieraz je już próbował urzeczywistnić, lecz **wszędzie wywoływały one jedynie anarchję,** prowadząc prosto do społecznego i gospodarczego rozstroju i zamętu, do całkowitego moralnego rozprężenia i kulturalnej ruiny. Najwymowniejszem tego świadectwem i ilustracją jest dzisiejsza bolszewja, oraz wypadki w Hiszpanji i Francji. Cały świat je obserwuje i jeszcze raz się przekonuje, że socjalizm nie jest w stanie uzdrowić i ulepszyć dzisiejszych stosunków, że je tylko rozognia i pogarsza.

Nie potrafi on też w niczem skutecznie pomóc polskiej wsi. Wiedzą o tem doskonale rozumni politycy i działacze ludowi, **szczerzy obrońcy i przyjaciele chłopa i zawsze od niego stronili.** Dlatego daremne są zabiegi i wysiłki socjalistycznych prowodyrów, mędrców i oświatowców z T. U. R., chcących swoje poglądy, zamysły i programy podsunąć wsi, zwłaszcza młodemu pokoleniu ludowemu. Nie przyjmie ono i nie uzna nigdy za swoje programów i ideologij obcych, nie na wsi i nie dla wsi wymyślonych i ułożonych, niezgodnych z podstawowemi przekonaniami i dążeniami polskiego i katolickiego ludu, nigdy nie wejdzie w układy i porozumienia z wysłannikami przeróżnych, zamaskowanych, masońskich, żydowskich, komunistycznych międzynarodówek, nigdy od nich nie będzie się polska i katolicka wieś uczyć, jak ma wyglądać życie i świat, jakich dokonać należy reform społecznych, gospodarczych i innych, żeby osiągnąć możliwy dobrobyt materjalny i warunki kulturalnego rozwoju.

Lud polski ma dość swego rozumu, doświadczenia i samodzielności, by się sam sobą kierować. Wie, w co wierzyć, czego żądać, dokąd zmierzać. Od obcych sobie wiarą, sercem i językiem — nauk, porad i przewodzeń nie potrzebuje. M. S.

Jubileusz Kapłaństwa

W tym roku obchodzą Jubileusz:

Sześćdziesięciolecia Kapłaństwa:

(1876—1936)

Ks. Infułat Walczyński Franciszek, Tarnów
Ks. Prałat Mucha Andrzej, prob. w Okulicach

Pięćdziesięciolecia Kapłaństwa:

(1886—1936)

Ks. Kanonik Michalik Jacek, prob. w Ciężkowicach
Ks. Starzec Stanisław, em. prob. z Czarnej, przeb. w Krakowie

Dwudziestopięciolecia Kapłaństwa:

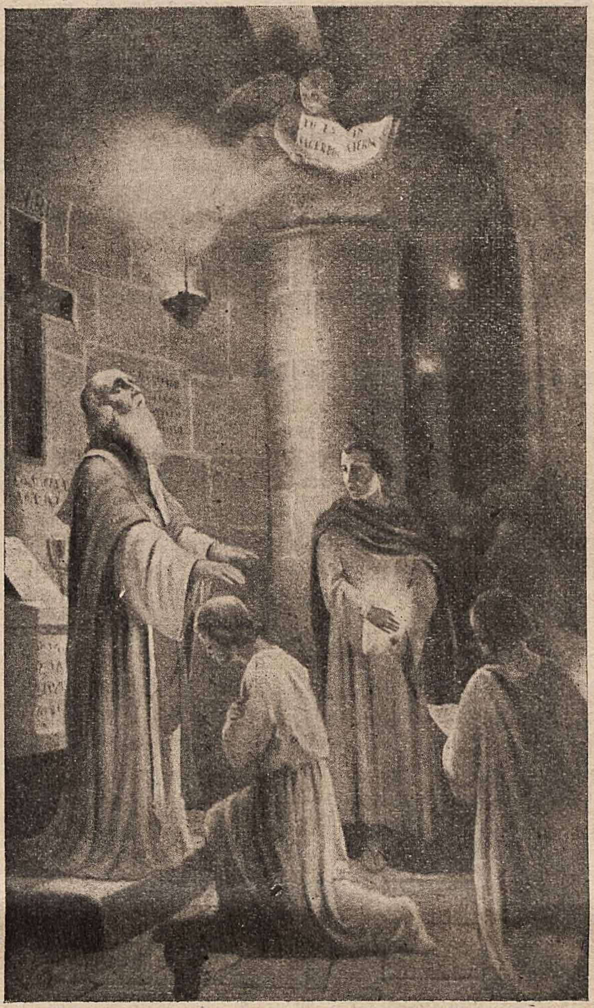
(1911—1936)

Ks. Brandt Antoni, prob. w Kamionce Małej
Ks. Cwynar Józef, prob. w Szalowej
Ks. Gliński Antoni, prob. w Żdżarcu
Ks. Jarański Ludwik, em. Dziekan wojsk., przebywa w Katowicach
Ks. Kowalczyk Władysław, prob. w Tyliczu
Ks. Lalik Władysław, prob. w Łapczycy
Ks. Luraniec Jakób, prob. w Mogilnie
Ks. Orzech Wojciech, em. katecheta, przebywa w Zbylitowskiej Górze
Ks. Rzepka Jan, prob. w Wojniczu
Ks. Prałat Dr Stach Piotr, prof. Uniw. we Lwowie
Ks. Stec Jakób, kapelan wojsk. w Nowym Sączu
Ks. Stosur Jakób, prob. w Brzesku

Z tej uroczystej i radosnej okazji, Redakcja „Naszej Sprawy“ śle wszystkim Najprzewielebniejszym i Przewielebnym Księżom Jubilatom najserdeczniejsze życzenia:

„ad multos faustissimosque annos“

z gorącą prośbą o współpracę prasową.



Święcenia kapłańskie w katakumbach

»Wszystkie religje są dobre!«

(Według „La Réponse“).

Co też pan mówi? Popełnił pan błąd gramatyczny. Co innego znaczy „być“, a co innego „mieć“. Np. bandyta, słynny z występków kradzieży, zabójstw, ma w duszy może jakiś kącik czuły, — bo czasem kwiaty rozkwitają na gnoju... Może zachował miłość do swej starej matki. Czy pan powie: „Ten zbójca jest dobry“. Nie, użyje pan innego zdania: „Ten zbójca ma w sobie trochę dobrego“. Jeżeli chcesz pan powiedzieć: „Wszystkie religje mają w sobie coś dobrego“. Zgoda... W każdej z nich bowiem zawiera się wiara w jakąś istotę wyższą od człowieka, modlitwa, uczucie odpowiedzialności, a wszystkie te rzeczy są dobre. Ale z tego, że wszystkie religje mają w sobie jakąś odrobinę dobrego, nie można wnioskować, że wszystkie są dobre. Według pańskiego powiedzenia miałoby znaczyć, że „wszystkie religje są prawdziwe“. A czy to jest możebne? Jedna relija mówi — „jest jeden Bóg“, druga twierdzi, że jest wielu... Czy więc mogą obydwie mówić prawdę? — Gdy dwa twierdzenia są przeciwne, jedno z nich koniecznie jest prawdziwe, a drugie fałszywe, a nie można powiedzieć, że obydwa są dobre. Jeżeli moja religja ma rację, zabraniając rozwodów — pańska koniecznie błądzi, zezwalając na nie.

— A dlaczego spotykamy tylu ludzi, którzy podobnie jak ja twierdzą?

— To strach przed skutkami i bojaźń obowiązków dyktuje ludziom twierdzenia tego rodzaju, podczas gdy na każdym innym terenie ludzie są rozsądniejsi.

Oto przypuśćmy, że są dwie historje. Jedna powiada np., że Napoleon umarł na tronie cesarskim w roku 1830, a druga każe mu umierać na wyspie św. Heleny w roku 1821. — Czy pan powie, że obie historje są dobre?

Mamy przed sobą dwie książki. Obydwie noszą ten sam tytuł: Katechizm. Z jednej uczą się dzieci katolickie — z drugiej sekciarze z „kościoła narodowego“. Jedna mówi: Papież jest namiestnikiem Chrystusowym, — druga: „Papież przywłaszcza sobie władzę, która do niego nie należy“. Jedna mówi — jest czyściec, druga — niema czyśca. — Któraż więc ma rację? Znajdą się ludzie, którzy opowiadają to, czego nie ośmieliliby się powiedzieć np. o historji, geografji — „obydwie“ — „wszystkie katechizmy są dobre“.

Jeżeli panu to jeszcze nie wystarcza — to proszę sobie wyobrazić np., żem winien panu 500 zł. Oddaję je panu w postaci 50-ciu dziesięciozłotówek, między któremi są prawdziwe i podrabiane. Zaczynasz je pan nietylko liczyć, ale i badać.

Zawiązuje się między nami taka rozmowa:

— Ależ tu są fałszywe monety, których nie mogę przyjąć.

— Przepraszam, rachunek jest w porządku. Czy masz pan 50 dziesięciozłotówek?

— Tak... ale...

— Niema żadnych ale... Wszystkie monety są dobre.

— Jakto? Wszystkie monety są dobre? Gdzie pan to znalazł?

— W mojej woli... Tak mi się podoba wierzyć, w każdym razie — mówić.

— Mocno żałuję, ale prawdziwość monet nie zależy od pana.

— A od kogóż?

— Od prawodawcy, który je kazał wybić i wydał odnośne przepisy.

A gdzie pan znalazłeś, że wszystkie religje są dobre? Przecie wobec powyższych słów prawdziwość religji tem bardziej nie zależy od pana. Zależy od Tego, który ją założył, a osobą tą nie jesteś pan, lecz Prawodawca świata — Bóg.

I jeszcze jedno nakoniec. Czem jest w gruncie rzeczy religja? Jest służbą Bożą. A gdy przyjmujesz pan kogo na służbę, kto oznacza warunki — pan czy służący? Zrozumie pan teraz, że nie wszystkie religje są dobre (choć może mają w sobie odrobinę dobrego), ale że dobrą jest tylko ta religja, która uczy nas służyć Bogu tak, jak Bóg chce, abyśmy Mu służyli, a nie tak, jak nam się podoba.

Bezrobotni do handlu!

Spotykamy w mieście i na wsi licznych bezrobotnych, którzyby się chętnie jęli jakiejś pracy, ale jej otrzymać nie mogą. Chodzą od jednego przedsiębiorstwa do drugiego i ciągle słyszą jedno i to samo: „nie potrzeba — niema zajęcia".

Rozwiązanie kwestji bezrobocia wogóle nie jest rzeczą łatwą i nie przyjdzie szybko. Trzeba je zatem choć częściowo, ale systematycznie rozwiązywać w pojedynczych wypadkach. Przy dobrej woli i poparciu społeczeństwa, wielu bezrobotnych mogłoby się zająć **drobnym handlem.**

Jakim? Czy odrazu sklep? Na to niema przecie pieniędzy. Może się do tego zabierać ten, co je ma, np. jaki zasobniejszy reemigrant, ale o bezrobotnym niema mowy. Gotówki brak, a o pożyczce szkoda marzyć. Więc cóż?

Często do uszu mieszkańców kamienic w mieście dolatuje słowo „handele-handele"! To jakiś żydek woła żargonem i wyczekuje, czy nie da się co kupić. Kupuje zniszczone gazety, szmaty, żelaziwo, wszystko, by później sprzedać jakiejś fabryce, czy przedsiębiorstwu, z których to materjałów przetworzą nowe.

Gdyby tak ten lub ów z bezrobotnych zajął się tym rodzajem handlu? Do tego jednak u nas nikt się nie garnie. Szmaciarz — to coś w rodzaju dziada w naszem przekonaniu.

U nas, gdy kto myśli o handlu, to już o jakimś sklepie, chce być panem odrazu i nawet się drwiąco uśmiecha, gdy to nazywamy handlem.

Zagranicą inaczej się na to zapatrują. Na ulicach miast i wsi Zachodu, we Francji, Belgji, Holandji spotyka się często tych ludzi, jadących na małym wózku, lub idących pieszo z dzwonkiem.

Ludzie z domów wynoszą różne rupiecie, które za marny grosz sprzedają, bo i tak poszłoby na śmietnisko. Rozmawiałem z jednym z takich i dowiedziałem się, że zaczął handlować, mając 2 franki w kieszeni, a po 3 latach ustawicznej, sumiennej pracy, wybudował sobie skromny domek, kupił konia i wózek i nie potrzebuje już pieszo się męczyć i dźwigać szmat i żelaziwa.

Żydzi u nas też się tego handlu nie wstydzą. Często opowiadają gospodarze o żydkach, którzy zaczęli od skupywania szmat, a obecnie mają duże sklepy bławatne. Widocznie i u nas można się dorabiać, gdy tylko jest dobra wola i wytrwałość.

Wieś hoduje dużo królików. Któż jednak u nas kupuje skórki królicze? Czy nie mógłby się tem zająć niejeden bezrobotny? Przecież to musi przynosić dochody, jeżeli zdaleka pieszo przychodzą żydzi i z tego się wyłącznie utrzymują.

Są okolice bogate w sady. Często gospodarze sami wywożą owoce do miast, ale po większej części sprzedają je jeszcze na drzewach handlarzom żydowskim. Czyżby się tem nie mogli zająć sumienni katolicy? Czy monopol handlu mają mieć tylko żydzi, a chłopi tylko monopol na ciężką pracę?

W niektórych miejscowościach zabrali się już do tego młodzi kawalerzy i usilną, a sumienną pracą zabezpieczyli sobie byt na zimę.

Na targach i jarmarkach spotyka się setki żydów, sprzedających różne towary, materje i t. d., a często się trafia, że ten lub ów katolik-bezrobotny wyciąga rękę po wsparcie. Czyżby i w tym jarmarcznym handlu nie mogło znaleźć wielu ludzi zajęcia?

Gdy się przejdzie na rynki bydlęce i tu rzadko spotyka się handlarzy katolickich. Dawniej, jeśli chodzi o handel końmi, trudnili się tem górale, dziś jakoś to ustało.

Znowu nowe pole do objęcia. Ale żeby się dorobić, nie trzeba wstępować do karczem i nie przepijać tego, co się z trudem zarobiło.

Chodzą do wsi handlarze płótna — i znowu tu się wcale nie widzi katolików.

Czyżby handlem jaj, drobiu, nie mogli się zająć bezrobotni?

Wielu katolików mogłoby znaleźć pracę, ale trzeba z ich strony dobrej woli i wielkiej uczciwości. Trzeba się zadawalać małym dochodem na zakupionych, a potem sprzedanych rzeczach, a przedewszystkiem należytość za rzecz kupioną płacić sumiennie. Raz tylko można kogoś oszukać — potem się już nie uda. Tylko żydzi umieją tak sprawę w kupnie przedstawiać i wzbudzać zaufanie, że się niejeden na ich słowach połapać nie może i da się nabrać. Trzeba także umieć się obchodzić z ludźmi grzecznie, a nie odgrywać odrazu pana, gdy się poczuje parę złotych w kieszeni.

Sprzedający takim handlarzom powinni okazywać życzliwość i chęć poparcia.

Trzeba sobie już raz wybić z głowy to przeświadczenie, że żydowi sprzedaje się lepiej i drożej, a kupuje od niego taniej. Wprawdzie dana rzecz może być tańszą, ale to tandeta obliczona i specjalnie wyrabiana dla takich, którzy chcą kupić tanio, bez względu na trwałość. Słyszałem opowiadanie dwóch chłopców, którzy sobie kupili równocześnie ubrania — jeden za 42 zł., drugi za 86 zł. Pierwszy nosił ubranie 9 miesięcy, a drugi 2 lata. Któryż z nich wyszedł lepiej?

Ponadto taniość żydowska została może wyduszona na biednym robotniku, który od sztuki uszytej zarabia kilkanaście groszy, a któremu ponadto grożą wydaleniem, jeżeli nie będzie brał udziału w komunistycznym pochodzie 1-szo majowym.

Władze powinny także zachować umiar i sprawiedliwość w wymierzaniu podatku. Obciążanie ich w początkach zbytnim podatkiem, zabija w nich wszelką energję i chęć do pracy, a stawia znowu w szeregach ludzi bezrobotnych, którzy skarbowi państwa nic dać nie mogą, owszem, domagają się od niego pomocy, by nie zginąć z głodu.

Przy wszechstronnej dobrej woli i uczciwości, wielu ludzi może znaleźć zajęcie i znośny byt.

Podobno na terenie ziemi radomskiej powstało w ostatnich czasach blisko 2500 chrześcijańskich placówek handlowych. Nie chodzi tu o jakąś demagogję, ale jest rzeczą jasną, że bliższa koszula ciała, niż kożuch... Bliżsi nam nasi bracia, niż obcy ludzie.



SŁOWO BOŻE

EWANGELJA NA 5 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

(Mat. 5). **W on czas rzekł Jezus do uczniów swoich: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: „Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu". A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swojemu: „Raka", będzie winien rady. A ktoby rzekł: „Głupcze", będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idź pierwej pojednać się z bratem twoim, a wtedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.**

* * *

Wola Boża a prądy obecne

Boski nasz Zbawiciel nie jest demagogiem. Nie gra na namiętnościach ludzkich, nie schlebia. Owszem, stawia twarde wymagania, żąda. W kazaniu na górze zaleca słuchaczom swym sumienne wypełnianie przykazań Bożych nietylko nazewnątrz, ale w duchu i w prawdzie. Potępia nietylko zbrodniczy czyn, zabójstwo, ale i złe myśli i chęci, ale i gniew, który do zabójstwa pobudza. Pan Jezus ściga grzech aż do źródła, przykłada siekierę do korzenia. Precz ze złemi zamiarami i chęciami! Nasze myśli i uczucia muszą być czyste! Bóg tak chce!

Bóg jest naszym Panem i celem, do którego dążymy; jesteśmy Jego własnością. Może więc słusznie domagać się od nas, byśmy Jego wolę spełniali aż do ostatnich granic, tak, jak ją spełniał Syn Boży. Wszak On pokarmem swym nazywał pełnienie woli Ojca, który Go posłał. Pełnienie woli Bożej, służenie Bogu — to nasz święty obowiązek. Spełniając go, znajdujemy szczęście, którego tak gorąco wszyscy pragniemy, zbliżamy się do Boga, źródła szczęścia. Pokój i wesele napełniają naszą duszę. Tylko my nieroztropni patrzymy na to, co najbliższe, na trud i ofiarę, złączoną ze służeniem Bogu, a nie na dalsze dobro wielkie, jakie z tego wynika.

Mybyśmy służyli chętnie Bogu, gdyby to łatwo przychodziło. Ale przeszkadzają nam w tem namiętności, odwodzi nas od tego duch czasu, czyli prądy, jakie obecnie nurtują.

Jeden z takich prądów uznaje za najwyższy ideał używanie życia. To nawrót do pogaństwa. Kto ulega temu prądowi, sądzi, że najlepiej będzie, gdy człowiek stanie się większem zwierzęciem, niż zwierzę samo. Nie wierzy w Boga, nie wierzy w wieczną nagrodę, ani karę — więc hula. „Skoro umarli nie zmartwychwstają, to dajcie nam jeść i pić, bo jutro możemy być trupami". (1 Kor. 15, 32). Nasze namiętności ulegają bardzo łatwo temu prądowi.

Drugi prąd uważa za najwyższe dobro na ziemi dobro ogółu. „Co odpowiada ludowi, to jest dobre. Czego lud żąda, to jest słuszne". Trzeba przyznać, że hasło to góruje nad pierwszem, jest bliskie chrześcijańskiej miłości bliźniego. Ale nie wszystkie żądania społeczności muszą być dobre i słuszne. Prawo jednostki musi być uszanowane. Ona nie może całkowicie zginąć w masie. Nie zawsze wszystko jest słuszne, czego lud żąda. Tłum bywa chwiejny i zmienny. Dziś woła: „Hosanna!" — jutro: „Ukrzyżuj Go!" — i swego najlepszego Przyjaciela przybija do krzyża. Na podłożu tego drugiego prądu idee socjalizmu i komunizmu łatwo zyskują grunt.

Nie możemy bezkrytycznie dać się porwać takim prądom. Starajmy się stworzyć dobrego ducha czasu i stosunki ulepszyć! Musimy się jednak zawsze trzymać Chrystusa i słuchać Go! Nasza wiara katolicka będzie dla nas siłą i życiem. To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza! We wszystkiem niech się dzieje święta wola Boża! **ast.**

* * *

Życie i modlitwa z Kościołem

Niedziela prymicyj...

W kilkunastu kościołach parafjalnych odprawią Prymicjanci uroczyste Msze św. i udzielą błogosławieństwa rodzinom i wiernym.

Popłyną wspólne modły, aby Bóg łaskawy wzbudzał nowe powołania do stanu kapłańskiego.

Niedawno wydał Ojciec św. Encyklikę o Kapłaństwie katolickiem. Przytaczamy wyjątek, w którym Namiestnik Chrystusa na ziemi mówi o roli Akcji Katolickiej i rodziny w sprawie powołań kapłańskich:

„Z chętną przychodzi pomocą tak niesłychanie Nam droga Akcja Katolicka, tak wielce przez Nas zalecana, popierana i chroniona, która, zaprzęgając laików do wspólnej pracy z hierarchją kościelną, nie może też pominąć tak ważnego zagadnienia. Ku wielkiej radości naszej widzimy, że ten wyborowy hufiec, jak na wszystkich innych polach działalności chrześcijańskiej, tak i w tej sprawie wybitnie się odznacza. Bóg zaś zdaje się w ten sposób hojnie wynagradzać ową gorliwość, że zadziwiającą ilość młodzieńców z katolickich stowarzyszeń młodzieży powołuje do stanu kapłańskiego i do zakonów. To też słusznie można powiedzieć, że Akcja Katolicka jest jak rola urodzajna, w której spoczywają ziarna wszystkich cnót, albo słuszniej jeszcze, że jest jak ogród, troskliwie oparkaniony i dobrze uprawny, w którym kwitną bezpiecznie najpiękniejsze kwiaty. Niech członkowie Akcji Katolickiej wiedzą, jakiem poważaniem cieszy się ich dzieło, niech będą przekonani, że pomnażając szeregi duchowieństwa świeckiego i zakonnego, najpełniej uczestniczą w godności i dostojeństwie owego „królewskiego kapłaństwa", o którem Książe Apostołów wszystkich odkupionych uroczyście zapewnił:

Wy zaś jesteście rodzajem wybranym, królewskiem kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym, abyście opowiadali wielkie sprawy Tego, który z ciemności wezwał was do swego przedziwnego światła. (I. Piotr. II. 9).

Głównym zaś i jakby przyrodzonym ogrodem, w którym kiełkować i z którego wyrastać mają kwiaty powołań kapłańskich, jest bezwątpienia rodzina chrześcijańska, która po Bożemu myśli i po Bożemu żyje. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że większość Biskupów i kapłanów, „których chwałę głosi zgromadzenie" (Eccli. XLIX, 15), wzięła zarodki swej godności i świętości albo od ojca, odznaczającego się silną wiarą i cnotą, albo od czystej i pobożnej matki, albo wkońcu od całej rodziny, w której nieskalanie w całej pełni krzewiła się miłość Boga i ludzi".

Żydzi hurtownikami przedmiotów naszego kultu

Setki ludzi zaopatruje się w różne pamiątki z racji odpustu lub innych uroczystości, nie wiedząc zgoła, że często te przedmioty kultu wyszły z rąk żydowskich. Bo jakkolwiek trudno chyba znaleźć takiego katolika, któryby poszedł do żyda kupić różaniec lub książeczkę do modlenia, to jednak znajdują się tacy kramarze i handlarze dewocjonalij, którzy te przedmioty zakupują od hurtowników żydowskich — dają w ten sposób żydom zarobek, a ludzi wprowadzają w błąd.

Czas już najwyższy, aby z tą ohydą skończyć w całej Polsce.

Jak się do tego zabierają w Częstochowie?

Sekcja chrześcijan, handlujących dewocjonaljami przy Stowarzyszeniu Kupców Polskich w Częstochowie wydała odezwę, w której stwierdza, że 80 procent hurtowników dewocjonalij w Polsce znajduje się w rękach żydów, którzy zarabiają na tym handlu zgórą 60 miljonów złotych rocznie.

„Najwyższy już czas — piszą autorzy odezwy — aby handlujący dewocjonaljami w Polsce uświadomili sobie, jakim jest występkiem w stosunku do religji i społeczeństwa polskiego, że kupują krzyżyki, medaliki, obrazy święte, różańce, książki do nabożeństwa, pochodzące ze źródeł żydowskich“.

Zaznaczywszy, że walkę o odżydzenie handlu dewocjonaljami podjęło obecnie, przy poparciu duchowieństwa, społeczeństwo częstochowskie, odezwa dodaje:

„Aby umożliwić wszystkim katolikom nabycie dewocjonalij, pochodzących wyłącznie ze źródeł katolickich, wszystkie sklepy i stragany częstochowskie, prowadzące wyłącznie towar pochodzenia chrześcijańskiego, są zaopatrzone w widoczne dla wszystkich tabliczki z napisem: Tu towary chrześcijańskie! Oprócz tego większe przedmioty kultu religijnego, pochodzące ze źródeł katolickich, np. obrazy, są zaopatrzone w odpowiednią cechę, znak ochronny.

Sekcja propagandowa niniejszem zwraca się do wszystkich katolików, przybywających do Częstochowy, aby kupowali przedmioty kultu katolickiego jedynie w sklepach, zaopatrzonych w tabliczki: Tu są towary chrześcijańskie! — a nie nabywali dewocjonalij w żadnych innych sklepach, ani też od przygodnych sprzedawców, którzy zwykle są wysłannikami przedsiębiorstw żydowskich. Równocześnie sekcja propagandowa prosi wszystkich księży, przybywających do Częstochowy z kompanjami, aby uświadomili pątników, że tylko w wymienionych sklepach i straganach nabywać winni dewocjonalja“.

Obrońcy kieszeni, ale nie ludu

Czasopismo „Der Elsässer“ (Alzatczyk) podaje ostatnio niezwykłą listę tych rzekomych „obrońców uciśnionych i wyzyskiwanego ludu“, którzy gdy się dorwią do władzy, sami występują w roli najgorszych wyzyskiwaczy.

Na czele takich obrońców stoi wódz socjalistów francuskich — żyd Leon Blum, który, jak się okazuje, sam jest miljonerem, posiadającym liczne akcje fabryki motorów aeroplanowych we Francji.

Wiadomo, że Leon Blum ze szczególną gorliwością zabiegał o utworzenie paktu francusko-sowieckiego i udzielenie pożyczki dla Rosji. Otóż okazuje się, że te pożyczone przez Francję sowietom pieniądze mają być według umowy obrócone na zakup motorów aeroplanowych z fabryki, której współwłaścicielem jest Blum.

Oprócz tych „interesów“, zakrojonych — jak widzimy — na wielką skalę, Leon Blum pobierał pensji poselskiej 60.000 franków i ponadto 34.664 franków z racji swego stanowiska „Maitre de Requetes honoraire“ w Radzie Stanu.

Inny socjalista, Aleksander Vareune, kazał siebie zrobić generał-gubernatorem w Indochinach, pobierając z tego tytułu 600.000 (!) franków rocznej pensji.

Dalej wybitny socjalista francuski, sekretarz generalny tak zw. „Międzynarodowej Konferencji Prasy“, która miała główną siedzibę w Genewie, zarabiał na tej społecznej imprezie 450.000 franków rocznie, oraz 1 miljon z tytułu „odszkodowania za poniesione koszty reprezentacyjne, organizacyjne i t. p.“.

Inny znowu „obrońca biedaków“, socjalista francuski Żyromsky, podszyty komunizmem, choć w teorji występuje przeciwko ustrojom państwa nowoczesnego, to jednak z tego państwa żyje, bo wraz ze swoją żoną zajmuje posadę urzędnika na służbie państwowej, pobierając rocznie 100.000 franków.

Inny znowu socjalista francuski, deputowany Antonelli, wyrobił sobie posadę nauczyciela (Konserwatorjum sztuki i rzemiosł) z niebywałą wprost, jak na pedagoga, pensją 72.000 franków.

Dalej poseł z Nancy, socjalista Dolley, otrzymał posadę w Związku Kolonji z roczną pensją 70.000 franków; a deputowany francuski, również socjalista Spinasse, oprócz pensji poselskiej, objął przez protekcję partji tak zwaną „katedrę pracy“, otrzymując za swe wykłady 72.000 franków rocznie.

Widzimy, do jakiego stopnia na oczach zgłodniałych mas bezrobotnych ci gorliwi wyznawcy socjalizmu i antykapitaliści hołdują w praktyce kapitalizmowi, który w teorji zwalczają.

* * *

U nas niektórzy wierzą socjalistom na słowo, kłaniają się im w pas i zabiegają o względy, a „zamaskowani obrońcy ludu“ drwią sobie z chłopów. W „Nowej Wsi“, nr. 13, czytamy: „Kmieć musi zniknąć z gospodarczego życia wsi. Kmieć, to ukryty wróg chłopów“. A więc ten chłop-kmieć, co ma 15 do 25 morgów gruntu, jest wrogiem chłopów?... Ciekawe?

I cóż jeszcze? „Młódź wiejska musi tradycje (kmieci) zniszczyć, a zająć się przemyśleniem dzieł Marksa, Lenina, Engelsa“... a więc ma się zająć bolszewizmem. Ładne rady!... ale nie zadarmo...

Chodzi im o kieszeń. Gdy kmieć w Rosji zniknął, kieszenie komisarzy się przepełniły. Opływają we wszystko — lud cierpi.

Nie dziw, że i u nas apetyt wywrotowców się zaostrza... Ale na szczęście lud polski ma głowę na karku...

Precz z wróżeniem

To kwestja na czasie, bo u nas praktyki wróżbiarskie stały się w ostatnich czasach istną plagą. Codziennie czytamy w gazetach takie ogłoszenia: „Chiromanta widzi przyszłość. Powie ci, jak przyjdziesz do wielkich pieniędzy. Wskaże szczęśliwy numer loteryjny“. Albo: „Jeżeli ci brak energji, przyjdź do słynnego chiromanty N., a poznasz, kim jesteś, kim być możesz“ i t. p. Chiromancja z greckiego znaczy przepowiadanie z ręki. Nie może ona być traktowana serjo, jeżeli chodzi o racje naukowe. Oczywiście nie można zaprzeczyć, że właściwości organizmu odbijają się na charakterze i właściwościach duchowych człowieka. Jeżeli jednak schodzimy do takich szczegółów, jak układ linij na dłoni, to wnioskowanie z tego o charakterze jest co najmniej ryzykowne, a wyprowadzanie wniosków na przyszłość jest zabobonem i głupotą.

Nie można zaliczyć chiromancji do poważnej wiedzy. A jeżeli zważymy, że praktyką wróżenia z ręki zajmują się zwykle nieuki, to oczywistem się staje, że rzucane przez nich przepowiadania są szkodliwe, szerząc zamęt, a nawet — jak to notują kroniki kryminalne — sprowadzając zgubne następstwa.

Przepowiadać z ręki przyszłość — to wyraźny zabobon, sprzeczny z nauką Kościoła, która wskazuje, że nasz los zależy od zarządzeń Opatrzności i od woli naszej. Kościół stanowczo potępia fatalizm, do którego w konsekwencji prowadzi teorja chiromancji. Już w religji Starego Zakonu praktyki wróżbiarskie były surowo wzbronione. W księdze Deuteronomium 18, 19 czytamy: „Niech się między wami nie znajduje wieszczek, wróżek i czarownik, albowiem jest obrzydliwością Panu każdy, któryby to czynił“.

Agitator

Pewnego dnia wybrałam się w dalszą podróż. Aby mieć towarzystwo niepalące, wyszukałam przedział dla kobiet. Zastałam w niem już kilka kobiet z inteligencji i z ludu. Jedna z nich, siedząca naprzeciwko mnie, zajęła wnet moją uwagę. Była to pani w średnim wieku, niebrzydka, ale też i nieładna, a jednak coś miała w sobie, co pociągało ku niej. Była to para dużych, ciemnych oczu, pełnych wyrazu, w których czaił się ogień, jakby odblask gorącej duszy, ożywiającej wątłą zresztą postać owej kobiety.

Wnet znalazł się pretekst do wszczęcia rozmowy, o co między kobietami zawsze łatwo. Raźno toczyła się mowa o dzieciach i troskach życia codziennego, przeszła wnet na ogólniejsze tory dzisiejszego kryzysu materjalnego i moralnego, zawadziła o zajścia ostatnich czasów, o rozruchy w Krakowie, Lwowie, o roli agitatorów komunistycznych, wyzyskujących ogólną nędzę dla swoich celów.

— Spotkałam się i ja raz z takim agitatorem, który koniecznie, z miejsca, między Tarnowem a Stróżami chciał mię pozyskać dla partji — rzekła w pewnej chwili ta sympatyczna osoba, którą byłam od początku mego wejścia zaintrygowana. — Tyle nas wówczas było w wozie kolejowym, a wybrał mię. Dlaczego się do mnie specjalnie przypiął, będzie mi zawsze zagadką. Widocznie wpadłam mu w oko.

— A jednak temu człowiekowi tyle zawdzięczam, że chętnie uścisnęłabym jego dłoń. Bo cel osiągnął — wprawdzie wprost przeciwny swoim zamierzeniom. Pozyskał mię dla partji i to na zawsze, nieodwołalnie dla partji—Chrystusowej.

Zaciekawione oczy słuchaczek wyrażały niemą prośbę, by zechciała opowiedzieć, jak to było z owym agitatorem.

— Opowiem w krótkości, by nie znużyć panie, bo spotkanie było rzeczywiście ciekawe i niezatarte pozostawiło wspomnienie, mimo znacznej odległości lat.

— Było to w roku 1919. Mieszkałam wówczas na wsi. Pewnego dnia w sierpniu wybrałam się z moją Józią, bardzo dobrą i wierną służącą, która niedomagała, do lekarza w T. Wracając wieczorem do domu, weszłyśmy do wozu kolejowego, szczelnie zapchanego. Kogo tam nie było? Większość, jak zwykle w owych czasach, stanowili żołnierze; ale było też kilku księży, dwie zakonnice, kilku robotników kolejowych, no i cała zgraja żydów. Jednem słowem towarzystwo bardzo mieszane. Grzecznie ustąpił mi miejsca pewien młodzian, na którego zresztą nie zwracałam uwagi.

Wieczór był cudny, pogodny, cichy. Łagodne światło księżycowe otulało mijane drzewa i chaty w srebrną mgłę.

Nagle rozległa się w wagonie tęskna nuta dumki ukraińskiej, śpiewanej młodym, czystym głosem męskim. Z miłem zdziwieniem skonstatowałam, że śpiewa mój sąsiad.

Umilkł gwar rozmów. Wszystkich porwał czar śpiewu, harmonizujący tak doskonale z tem pięknem wieczoru letniego. Chodziło widocznie owemu młodzianowi o wywołanie nastroju, co zainscenizował po mistrzowsku.

Na skrzydłach pieśni uleciała i moja dusza daleko od rzeczywistości...

Wtem zwrócił się ów młodzian w moją stronę z zapytaniem banalnem, które się mówi, aby tylko co mówić. Prysnął czar. Rozżalona, że mię wyrwał z moich marzeń, dałam odpowiedź krótką, niechętną. Lecz niezrażony prowadzi dalej rozmowę i dowiaduję się, że niedawno wrócił z niewoli rosyjskiej. Jako jeniec wojenny przebył tam przewrót bolszewicki. Brał w nim nawet czynny udział.

Nie przerywając opowiadania, słuchałam z zajęciem.

— Wszystkośmy zniszczyli, co przypominało dawną kulturę. Padła Sławuta i inne wielkie pałace burżujów. Z ich siedzib zostały kupy gruzów. Zamknięto kościoły. Wszystko zniszczymy — przechwalał się młodzian.

— A czy potraficie na miejscu dawnej cywilizacji wznieść nową? — padło moje pytanie.

— Głosimy ewangelję zemsty — zawołał, uniesiony zapałem.

— A my jej przeciwstawimy ewangelję miłości — odpowiedziałam. (C. d. n.). S.

DLA NAUKI

Wiek Ziemi.

Uczeni twierdzą, że Ziemia istnieje przeszło miljard lat. Zanim im uwierzymy, przypatrzmy się, w jaki sposób mierzą czas jej istnienia. W obliczeniach swych opierają się na różnych podstawach. Jedną z nich jest obecna ciepłota Ziemi. Wiemy, iż z początku Ziemia była w stanie płynnym i posiadała bardzo wysoką temperaturę. Otóż uczeni, znając jej dawną ciepłotę i porównując ją z obecną, obliczają stąd, jak długi czas był potrzebny, żeby mogła ochłodzić się do dzisiejszego stanu.

Inną podstawą do określenia wieku naszej planety stanowi nasolenie wody morskiej. Słoność jej stale wzrasta. Rzeki bowiem rozpuszczają i spłókują nieustannie z lądu, przez który przepływają, pewne zawarte w nim ilości soli, którą następnie zanoszą do morza. Tam ona już pozostaje, gdyż nie ulega wyparowaniu. Wskutek tego woda morska z biegiem wieków staje się coraz bardziej słona. Z podniesienia się jej słoności nauka próbuje również określić w przybliżeniu wiek ziemi i mórz.

O wiele pewniejsze są obliczenia, oparte na narastaniu warstwy mułu u ujścia rzek i na dnie morskiem. Wiedząc, ile go dana rzeka zanosi obecnie w ciągu roku (nasza Wisła zawozi go 3 miljony tonn), oraz znając grubość warstwy już osadzonego mułu, można łatwo obliczyć, jak długo musiała go tam gromadzić.

W podobny sposób ocenia się długość czasu, potrzebnego do utworzenia się różnych pokładów geologicznych i skal osadowych. Wiadomo, iż powstały one w ciągu niezmiernie długich okresów, z materjałów, naniesionych przez wodę. W wielu okolicach Ziemi, gdzie dzisiaj rozciągają się szerokie i urodzajne równiny, dawniej wznosiły się olbrzymie często góry, równe Alpom, lecz pod wpływem niszczycielskiego działania czynników atmosferycznych, powietrza, deszczu, wiatru, strumieni i i. zostały całkowicie starte i spłókane. Różna jest grubość poszczególnych, utworzonych z ich materjałów, warstw ziemskiej skorupy. Różne też na ich złożenie potrzebne były ilości wieków. Przez ich obliczenie i zsumowanie można więc także otrzymać wymiary czasowe dziejów Ziemi. Wprawdzie i te obliczenia nie są i nie mogą być dokładne, pozwalają nam jednak w pewnym stopniu zorjentować się w długości życia naszego globu ziemskiego.

Dopiero w ostatnich latach uczeni znaleźli najpewniejszą podstawę do rozwiązania zagadki wieku Ziemi. Oto stwierdzono, że niektóre pierwiastki z biegiem czasu rozpadają się i przemieniają w zupełnie inną materję. Tak np. uran przeradza się w ołów. Czas, jaki do tego przeobrażenia się jest mu potrzebny, znamy dokładnie. Z ilości więc występującego w złożach uranowych ołowiu możemy wnioskować o długości czasu, w ciągu którego mógł on się utworzyć. Dzięki temu zjawisku rudy uranu i innych ciał promieniotwórczych stanowią jakby zegary, na których sama natura wskazuje upływ czasu od chwili jej istnienia na Ziemi. Odczytując uważnie te zegary, w swych badaniach na ich wskazówkach się opierając, uczeni obliczają, iż Ziemia nasza liczy sobie okrągło półtora miljarda lat.

Dla ścisłości trzeba zaznaczyć, iż liczba ta obejmuje dzieje Ziemi tylko od czasu jej stężenia, stwardnienia na powierzchni. Jak długo istniała w stanie płynnym (jaki jeszcze w swem wnętrzu posiada), a wcześniej jeszcze w stanie gazowym, tego nauka nie jest w stanie odgadnąć. m. s.

Chodzi „braciszek" sekciarz

Na terenie Krakowa stwierdzono, że podający się za „braciszka" wysłannik sekciarski kolportuje pismo (dwumiesięcznik) p. t. „Zbawiciel świata", w cenie 35 groszy za egzemplarz. Wiele osób przyjęło kolportera jako zakonnika katolickiego. Dlatego ostrzegamy, że pismo wspomniane jest sekciarskie i ukazuje się w Pruszkowie pod Warszawą (ul. Szopena). Kolporterzy tego pisma grasują niewątpliwie i na naszych terenach.

DZIAŁ MŁODZIEŻY

XI .Zjazd Delegowanych Kat. Stow. Mł. Ż. w Tarnowie

W ub. niedzielę 28 czerwca odbył się w Tarnowie XI. Zjazd Delegowanych K. S. M. ż. diecezji tarnowskiej.

Około 3000 druchen zebrało się w katedrze o godz. 8-ej na Mszy św., którą odprawił JE. Ks. Biskup Ordynarjusz i wysłuchało Jego podniosłego kazania.

Po nabożeństwie ruszył barwny pochód ubranych w krakowskie stroje druchen do klasztoru SS. Urszulanek, gdzie na dziedzińcu odbywały się obrady.

Rozpoczęto je pieśnią: „Pieśń hołdu Marji śpiewa młodzieży żeńskiej chór".

Ks. Prałat Lubelski Asystent kościelny KSMż., powitał następnie przybyłych na Zjazd II. EE. Księży Biskupów: Lisowskiego i Komara, zebranych gości i delegatki, oraz krótkiem przemówieniem otwarł obrady.

Zjazd przyjął oklaskami adresy hołdownicze, skierowane do Pana Prezydenta Rzplitej, bawiącego właśnie w Krynicy i do Ks. Prał. Pacciniego, przebywającego obecnie w Grybowie w naszej diecezji z wyrazami hołdu i czci dla Ojca św., poczem odśpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Ks. Biskup Ordynarjusz przemówił gorąco do druchen, wzywając je do obudzenia „śpiącego rycerza", jakim jest katolicyzm w Polsce, a więc przedewszystkiem do pogłębienia w sobie czynnej wiary i do oddziaływania dobrym przykładem na drugich.

W odpowiedzi Ks. Prał. Lubelski zaznaczył, że druchny dołożą wszelkich starań, aby się stawać coraz lepszemi katoliczkami i Polkami, oraz podziękował Ks. Biskupowi za serdeczne interesowanie się pracą druchen, a delegatki wzniosły na cześć Arcypasterza trzykrotny, gromki okrzyk: Niech żyje!

Przybyłą młodzież na Zjazd witali następnie i składali życzenia: p. wicestarosta Choczyński imieniem władz rządowych i samorządowych, p. wiceprezydent Kołodziej im. miasta Tarnowa, p. inspektor Tomaszkiewicz im. władz szkolnych, Ks. Pękala im. DIAK. i KSM., p. Dmochowska im. KSK., p. Kuczek im. KSMm.

Sprawozdanie za rok 1935 złożyła prezeska Stow. p. Wanda Fuxówna. Druchny brały udział w 138 rekolekcjach otwartych i w 5-ciu serjach rekolekcyj zamkniętych w liczbie 827. W roku 1935 liczyło KSMż 466 oddziałów z 14.756 druchen. Przybyło nowych oddziałów 85.

Wyczerpujący referat na temat: „Apostolstwo druchny" wygłosiła p. Dmochowska, gen. sekr. KSK.

O godz. 12 uczestniczki Zjazdu odśpiewały Anioł Pański za dusze zmarłych.

Po sprawozdaniu Komisji rewizyjnej i po krótkiem zreferowaniu programu na następny rok organizacyjny, uchwalono rezolucje i odczytano nadesłane życzenia od Kat. Związku Młodz. żeńskiej z Poznania i od siostrzanych Stowarzyszeń innych diecezyj.

Przed zakończeniem obrad przemówił jeszcze raz Ks. Biskup Ordynarjusz, składając młodzieży ‚Szczęść Boże" w pracy i Ks. Prałat Lubelski, dziękując wszystkim druchnom za przybycie na Zjazd.

Obrady zakończono odśpiewaniem „Hej do apelu" i „Boże coś Polskę".

Po przerwie obiadowej nastąpiły miłe urozmaicenia.

Ks. Biskup Ordynarjusz i Ks. Prałat Lubelski przebywali wśród druchen do ostatnich chwil Zjazdu.

— — — — — — — — — — — —

Rozjechały się delegatki do swoich parafij i wiosek. Zaniosły oddziałom błogosławieństwo Arcypasterza do pracy w A. K. i gorącą zachętę do wytrwania przy sztandarze K. S. M. ż.

Starajcie się, druchny, wprowadzić w rodziny wasze katolickiego ducha miłości Boga i miłości wzajemnej i dążyć do poprawy ciężkiej doli przez przygotowanie się na dobre gospodynie i światłe, katolickie Polki.

Chciejcie pracować wytrwale i mężnie!

Nie dajcie się zbałamucić wrogom ludu i od szczytnej pracy oderwać!

150 tysięcy polskich druchen pracuje w A. K., myśli i czuje razem z wami!

Siłę macie wielką. Bo gdy z wami Bóg, przeciw wam któż? Sprawie służ!

O zachodzie słońca

(Dokończenie).

— Tu będę siedział i czekał, aż pan znów przyjdzie... — To mówiąc, drobną rączyną ocierał łzy, obficie spadające mu na blade policzki.

Uczucie wstydu i gorzkich wyrzutów targały mną naprzemian, że niczem malcowi pomóc nie mogę. Złożyłem gorący pocałunek na płowej główce mojego chłopczyny i oddaliłem się spiesznie, gdyż niezmierny żal musiał znaleźć ujście w serdecznym płaczu nad dolą opuszczonego sieroty...

— — — — — — — — —

Wróciłem po dwóch tygodniach. Na drugi dzień pospieszyłem zobaczyć mego małego przyjaciela. Już zdaleka widziałem, że miejsce, na którem siadywał, było puste, a dzień był piękny i słońce, niecąc złociste snopy promieni, śmiało się radością pełnego lata. Czekałem w nadziei, że nadejdzie. Po małej chwili drzwi jakieś skrzypnęły, ale zamiast chłopca weszła do ogrodu jego opiekunka. Ujrzawszy mnie, zawołała żałosnym, złamanym głosem:

— Niema go już, panie, niema! Już go nie zobaczycie!... Wczoraj zanieśliśmy go na mogiłki!

— Jak się to stało — zapytałem z przerażeniem w oczach. — Czy przyszła na niego inna choroba prócz kaszlu?

— Nie, panie — odpowiedziała. — Kaszlał tylko i nikł prawie w oczach. Tutaj siadywał co dnia, kazał się słońcu ogrzewać i czekał na pana. Na kilka dni przed śmiercią zbudził się pewnego rana bardzo wesoły. Taki, jak dawniej bywał przy rodzicach i mówił, że mu we śnie powiedziała Bogarodzica, jako się czas czekania skończył i że niedługo ujrzy rodziców. Cieszył się bardzo... żal mu tylko było, że panu tego powiedzieć nie może. W dzień śmierci już od rana wybierał się do ogródka, ale nie poszedł... ciężko mu widać było. Dopiero po południu zebrał się i poszedł. Posiedział na swojem zwykłem miejscu, popatrzył w stronę, skąd pan przychodzi i wrócił do izby, mówiąc: „położę się, matko! (mówił do mnie matko, panie) — bo nie mogę usiedzieć, a i dzisiaj pewno pan nie przyjdzie". Że kaszlał, dałam mu mleka z miodem, on to lubiał. Wypił i podziękował. Powiedział, że teraz będzie spał. Jakoż niebawem usnął. A o zachodzie słońca... mój Boże! jeno bez szmeru westchnął i już go nie było...

Tłumiąc coraz gwałtowniej napływające łzy, dodała:

— Tęsknica za tamtymi, co odeszli, zjadła go, panie...

J. Wydra.

TYDZIEŃ... W POLITYCE

Z Sejmu i Senatu.

Projekty ustaw, przedłożone przez rząd i uchwalone przez Sejm, rozpatrywał na jedynem posiedzeniu Senat, który je wszystkie, niektóre z pewnemi poprawkami, uchwalił. Przeciwko ustawie o pełnomocnictwach głosowali znów senatorowie żydowscy, którzy w dyskusji zarzucali rządowi, że popiera walkę ekonomiczną przeciwko żydom. Te ich dziwne skargi odparli z całą stanowczością senatorowie Terlikowski i Grojek. Pierwszy w przemówieniu swem wskazał na wielką liczbę żydów komunistów, którzy najwięcej szerzą w naszem społeczeństwie zarazę komunistyczną; drugi zwrócił uwagę na groźne również rozpanoszenie się żydostwa na Śląsku, gdzie coraz zachłanniej opanowują handel.

Przeciwko zamierzonej polityce gospodarczej rządu występowali niektórzy senatorowie konserwatywni. Bezpodstawność ich zastrzeżeń i zarzutów wykazali w krótkich, a mocnych słowach premjer gen. Składkowski i minister Kwiatkowski.

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu odpowiedział p. premjer gen. Składkowski na interpelację posła Hyla w sprawie bandyckiego napadu bojówki endeckiej na posterunek i starostwo w Myślenicach. Tego zbójeckiego napadu dokonała niedawno — jak wiadomo — grupa ludzi, na której czele stał i których do tego niegodziwego kroku nakłonił prezes Stronnictwa Narodowego na powiat krakowski, inż. A. Doboszyński. Ten karygodny czyn wywołał w całem społeczeństwie żywe oburzenie. W swej odpowiedzi na interpelację p. premjer zapowiedział natychmiastowe i surowe ukaranie winnych, przedewszystkiem organizatorów i przywódców tej bojówki. Oświadczenie to Izba przyjęła długotrwałemi oklaskami.

Polska znosi sankcje.

Delegacja polska zawiadomiła prezydjum Ligi Narodów, iż rząd polski postanowił znieść sankcje przeciwwłoskie. Polska w ich celowość i skuteczność od początku nie wierzyła. Zastrzeżenie swe wypowiedziała jeszcze w jesieni ub. roku. Wierna jednak statutowi i solidarna z innymi jej członkami, zgodziła się je zastosować. Obecnie jednak, kiedy wojna w Afryce została już ukończona, dalsze podtrzymywanie polityki sankcyjnej uważa za zupełnie bezcelowe i dlatego je znosi.

Ożywienie w Genewie.

Do Genewy, na Zgromadzenie Ligi Narodów, pozjeżdżali się znów przedstawiciele wszystkich państw. Przybył też z Anglji negus, który podobno zamierza osobiście wystąpić w Lidze w obronie swego utraconego kraju. Przywitała go na dworcu delegacja abisyńska, na której czele stoi ras Nasibu. Czy jednak negus będzie mógł uczestniczyć w obradach, a zwłaszcza czy jego akcja odniesie jakikolwiek skutek — należy w to bardzo wątpić. Jak już bowiem wiadomo, znaczna część państw — wśród nich najpoważniejsze, jak Anglja, Francja, Belgja, Polska i inne, postanowiły znieść sankcje. Świat się pogodził już z losem Abisynji i nikt nie myśli jej wyzwalać z pod zwierzchnictwa Włoch. Chodzi obecnie tylko o zgodę Ligi Narodów na aneksję Abisynji przez Włochy. Tej wyraźnej zgody prawdopodobnie Liga nie udzieli. Być może, że sprawę tę pozostawi do swobodnego uznania każdemu ze swych członków.

Polityka zagraniczna Francji.

Nowy rząd francuski w tych dniach zaznajomił obie Izby z przewodniemi linjami swej przyszłej polityki zagranicznej. Najważniejszem jego dążeniem i staraniem będzie utrzymanie i umocnienie pokoju powszechnego. Żadne różnice pomiędzy systemami politycznemi poszczególnych państw nie mogą stanowić pretekstu do wojny. Francja pozostanie wierna zasadom Ligi Narodów i będzie zmierzała do jej utrzymania przez bardziej skuteczne zorganizowanie zbiorowego bezpieczeństwa.

Przyjaźń francusko-polska zostanie utrwalona na podstawie nowych form szczerej i bezpośredniej współpracy obu sprzymierzonych narodów. Z Niemcami Francja gotowa jest zawrzeć porozumienie, jednakże niepokój i nieufność w dobrą ich wolę pokojowego współżycia budzą gwałtowne ich zbrojenia. Chociaż tedy zasadniczym celem wysiłków obecnego rządu francuskiego jest pokój niezbrojny, to jednak dopóki ten niebezpieczny wyścig zbrojeń trwa, Francja swe wojskowe siły w pogotowiu również utrzymywać musi.

Zapowiedź doniosłych reform gospodarczych w Belgji.

Premjer belgijski van Zeeland wygłosił w Izbie exposé, w którem przedstawił program swego rządu. Będzie on dążył do wprowadzenia wielu doniosłych reform społecznych i gospodarczych. Z nich najważniejsze — to ustawowe określenie najniższej płacy, wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy, płatnych urlopów, emerytur dla robotników na starość, wreszcie zwiększenie zasiłków dla bezrobotnych. Reformy te zmienią zasadniczo obecny ustrój gospodarczy kraju i wymagają odpowiednich również przeobrażeń ustrojowych. Dlatego rząd będzie zmierzał do wzmocnienia władzy wykonawczej, do zmniejszenia liczby deputowanych i senatorów i innych reform w administracji państwa. W dziedzinie polityki zagranicznej trzymać się będzie dotychczasowego kierunku.

W Palestynie coraz groźniej.

Nie pomogło wzmocnienie angielskich sił wojskowych w Palestynie, nie poskutkowały ani czołgi, ani samoloty. Powstanie Arabów coraz bardziej się wzmaga i rozszerza. Obecnie do powstania postanowili się przyłączyć Arabowie, mieszkający w Transjordanji. Naczelnicy tego kraju wysłali do wysokiego komisarza brytyjskiego oświadczenie, że jeżeli do 10 dni nie zostanie wstrzymana imigracja żydów do Palestyny i nie zostanie wydany zakaz nabywania przez nich ziemi od właścicieli arabskich, to niezwłocznie około 60 tysięcy uzbrojonych beduinów przyjdzie z pomocą Arabom palestyńskim. Gdyby do tego przyszło, walki w Palestynie przybrałyby postać prawdziwej wojny, której wynik trudno przewidzieć. Napewno nie byłby on korzystny ani dla żydów, ani dla ich obrończyni — Anglji.

Z DIECEZJI

Zmarł śp. ks. kan. Władysław Dobrowolski, em. proboszcz z Nowego Rybia, zamieszkały w Szczucinie, w 78 roku życia. R. i. p.!

Z Cikowic. P. A. K. składa gorące podziękowanie DIAK. za urządzenie rekolekcyj zamkniętych w Proszówkach dla kobiet, dziewcząt i mężczyzn. Łączymy wyrazy podzięki p. Dr. Klimkowi, który bezinteresownie użyczył dworu na ten cel. Składamy gorące podziękowanie Księżom Rekolektantom, Księżom sąsiednich parafij, Siostrom z miejscowej ochronki, oraz druhnom tejże miejscowości za poświęcenie, i za prace, włożone w urządzenie rekolekcyj. Słowem wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do urządzenia tych rekolekcyj, składamy z głębi serca staropolskie Bóg zapłać! K. J., sekr. P. A. K.

W dniu 21 czerwca br. obchodził oddział KSM. w Grybowie swe święto patronalne bardzo uroczyście. O godz. 6 rano odbyła się zbiórka na placu przed domem parafjalnym, skąd w pochodzie, z pieśnią „Kto się w opiekę" udano się do kościoła parafjalnego. Podczas nabożeństwa przystąpili członkowie KSM. do Komunji św. Po nabożeństwie uformował się pochód, na czele którego szła kapela miejska, następnie w karnych szeregach, poprzedzani sztandarem druhów KSMm., członkowie KSM. Po śniadaniu w sali domu parafjalnego wyruszono w pochodzie pod Chełm, gdzie odbyła się uroczystość poświęcenia kaplicy, ufundowanej na gruntach rodzinnych Księży Dziedziaków, obok ich rodzinnego domu, pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusowego. Poświęcenia dokonał ks. prałat Jan Solak, proboszcz z Grybowa. Po nieszporach odbyła się w sali domu paraf. w Grybowie akademja, jako zakończenie święta patronalnego KSM. Słowo wstępne wygłosił p. dyr. Szuba, prezes oddz. KSM. w Grybowie, następnie zebranych powitał p. Piotr Krok z Białej Niżnej. Piękną akademję zakończono pieśnią: „My chcemy Boga" i „Boże coś Polskę".

Całą uroczystość cechowała wielka powaga i podniosły nastrój. Członkowie KSM. ofiarowali odbytą pielgrzymkę pod Chełm i modlitwy w intencji uproszenia u Najśw. Serca Jezusowego błogosławieństwa dla Ojczyzny. M. S.

P. A. K. w **Łękawicy urządziła dzień chorych** 6 czerwca b. r. Już od godz. 6 rano przywożono chorych do kościoła. Tu przystąpili wszyscy do Spowiedzi i Komunji św. Po Komunji św. wygłosił ks. proboszcz do chorych stosowną naukę, poczem odprawił Mszę św. i udzielił chorym błogosławieństwa Najśw. Sakramentem. Uroczystość ta była wzruszająca dla chorych i zdrowych, biorących w niej udział. Po nabożeństwie 9 najsłabszych osób odjechało zaraz do domu. Innym podano na wozy herbatę i przekąski. W domu Św. Antoniego goszczono 12 osób mniej słabych i starców. Niezmiernie byli oni ucieszeni, że towarzyszył im ks. Asystent. Gościnę przygotowały członkinie KSK., w obsługiwaniu chorych pomagał im oddział KSMż. Odjeżdżających pożegnano przyrzeczeniem, że po żniwach znów zobaczymy się tak samo, jak dziś. B. S. i P. W.

Dnia 11 i 14 czerwca b. r. **oddział KSMż. w Łużnej,** liczący obecnie przeszło 100 druchen, **odegrał w Domu Ludowym** sztukę ludową p. Wężykówny, p. t.: **„Kwiat polskiej ziemi".** Bohaterką tej sztuki jest śp. Karolina Kózkówna, pochodząca z parafji Zabawa naszej diecezji, która w obronie niewinności poniosła śmierć męczeńską z ręki moskala w listopadzie 1914 r. Dodatkowo odegrano komedję p. t. „Straszna tajemnica". Przedstawienia udały się znakomicie, obszerna sala wypełniona była przez gości. Część dochodu z przedstawienia ofiarowano na nowy ołtarz Serca Jezusowego w kościele parafjalnym. Z. L., sekr. oddz. KSMż.

Dnia 6 czerwca br. **zarząd PAK. urządził w Męcinie pierwszy dzień chorych.** Udział w uroczystości wzięło 39 osób, w tem 28 chorych i 11 staruszków. Po Spowiedzi odprawił ks. proboszcz uroczystą Mszę św. na intencję chorych, wygłosił okolicznościowe kazanie i udzielił Komunji św. Członkowie KSM. zajęli się w tym dniu obsługą chorych w kościele i poza kościołem. Członkinie KSK. przygotowały dla chorych śniadanie na plebanji. W czasie śniadania ks. proboszcz obdarował chorych i starców obrazkami, rozmawiając z nimi serdecznie. Chorzy i wszyscy obecni, wzruszeni aż do łez, dziękowali za troskliwą opiekę, oświadczając, że dzień ten pozostanie im długo w pamięci. Uczestnik.

Rzędzin koło Tarnowa przeżywał w dniu 29 czerwca br. podniosłe chwile. W tym dniu **przybył do wsi JE. Ks. Biskup Ordynarjusz Dr. Fr. Lisowski** na akademję, urządzoną ku czci Najsł. Serca Pana Jezusa przez miejscowe oddziały A. K., przy wybitnych staraniach p. Słowikowej i p. Janusia.

Przyjeżdżającego Ks. Biskupa powitał sołtys Mazur imieniem gromady Rzędzin i dziewczynka, która wręczyła Ks. Biskupowi bukiet kwiatów. Szpalerem, utworzonym przez dzieci, przeszedł Ks. Biskup przed pięknie udekorowaną scenę, zbudowaną obok szkoły, na której tonęła wśród kwiatów oświetlona statua Serca Pana Jezusa.

Akademję rozpoczęto odmówieniem: Wierzę w Boga Ojca, poczem nastąpiły przemówienia prezesów i prezesek oddziałów, którzy dziękowali Ks. Biskupowi za przybycie, ciesząc się, że **nowa parafja z budującym się szybko kościołem Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce będzie trwałym pomnikiem wdzięczności Rzędzina dla Ks. Biskupa.**

Następnie odśpiewano kilka pieśni i wygłoszono deklamacje. Referat o czci Najsł. Serca Pana Jezusa wygłosił p. Marcinkiewicz.

Przy końcu akademji przemówił Ks. Biskup na temat: czem jest Akcja Katolicka, kto może do niej należeć — wzywając zebranych do wstępowania w jej szeregi; wyraził też radość z powodu nowej parafji i budującego się kościoła. Na zakończenie odegrano sztuczkę p. t. „Mały Apostoł".

Przed odjazdem rozdawał Ks. Biskup dzieciom obrazki na pamiątkę, a wszyscy zebrani żegnali Go serdecznemi okrzykami: Niech żyje! niech żyje!

W dniu 7 czerwca br., tj. w **dzień Św. Trójcy, urządzono w Uszwi dzień chorych.** Chorymi, przybywającymi do kościoła, zaopiekował się oddział KSM. i KSK. Wszyscy chorzy przystąpili do spowiedzi przed Mszą św. Po spowiedzi wygłosił kazanie okolicznościowe ks. dziekan Wieliński, podczas Mszy św. odbyła się wspólna Komunja św. Po uroczystem nabożeństwie przeprowadzono chorych na plebanję na śniadanie. J. Ch.

W dniu 31 maja br. **odbyło się poświęcenie sztandaru organizacyjnego oddziału KSMż. w Wierzchosławicach.** Poświęcenia dokonał podczas uroczystej sumy ks. Jubilat J. Franczak. Podniosłe kazanie wygłosił ks. dyrektor D. I. A. K. z Tarnowa. Po sumie urządzono wspaniały pochód do Domu Ludowego, gdzie nastąpiło wbijanie gwoździ i krótka, okolicznościowa akademja.

Sztandar sprawiono ze składek druchen i dzięki ofiarności ludzi, rozumiejących potrzebę organizowania się młodzieży. Na tem miejscu składamy im serdeczne podziękowanie. G. P., prezes P. A. K.

Z POLSKI

150 tysięcy chłopów czci chłopa-bohatera. We wsi Nowosielce koło Przeworska usypano pamiątkowy kopiec na cześć chłopa-bohatera, Michała Pyrza, który w roku 1624 przez kilka dni walczył zwycięsko z Tatarami, stojąc na czele oddziału chłopskiego. Na uroczystość poświęcenia kopca, która odbyła się w dniu 29 czerwca br., przybyło około 150 tysięcy chłopów. Wczesnym rankiem zebrali się chłopi we wsi Grzęska, gdzie przemawiał Gruszka, prezes Stronnictwa Ludowego na Małopolskę Zachodnią. Na tem zebraniu uchwalono rezolucje, które przedłożono gen. Rydz-Śmigłemu. Ze wsi Grzęska rozwinął się pochód do Nowosielec, który trwał od godz. 8 rano do godz. 1 w południe.

Na wzgórzu w Nowosielcu ks. biskup Barda z Przemyśla odprawił Mszę św. Po nabożeństwie i przemówieniach odbyła się defilada, którą przyjął gen. Rydz-Śmigły. Defilada wojska i delegacyj chłopskich trwała około 3 godziny.

Komisja Ligi Obrony Praw Człowieka w Polsce. W związku z zajściami przeciwżydowskiemi przybyła do Polski delegacja masońskiej Ligi Obrony Praw Człowieka, celem zbadania zajść w Mińsku Mazowieckim i Przytyku. Wywołało to oburzenie wśród całego społeczeństwa. Wnet cała delegacja została z naszego kraju wydalona i pod eskortą policyjną odesłana do granicy. Okazało się bowiem, że rzekomi dele-

gaci Ligi są poprostu agentami moskiewskiego Kominternu, którzy we Lwowie usiłowali prowadzić agitację wywrotową.

„Święto morza“. W dniu 29 czerwca cała Polska obchodziła uroczyście „święto morza“. Wszystkie myśli obywateli były skierowane w tym dniu ku wodom Bałtyku, gdzie na brzegu wznosi się wspaniałe miasto Gdynia — nasz polski port.

Przemówił także z tej okazji p. Prezydent Mościcki, którego słowa podało radjo. Między innemi mówił p. Prezydent: „Mało było dawniej serc polskich, ujarzmionych miłością do niezniszczalnego morza. A dziś „święta morza“ są jakby ekspiacją (przeproszeniem) za minione nasze śmiertelne wobec morza grzechy i w doroczne całego narodu ślubowanie się zmieniają, że nas już nikt i nic z rzędu państw morskich nie usunie!“...

Obniżenie opłat administracyjnych. Prezes Rady Ministrów gen. Sławoj-Składkowski wydał okólnik do wojewodów, przewodniczących wydziałów powiatowych i prezydentów miast, zarządzający obniżenie t. zw. opłat administracyjnych w porozumieniu z ministrem skarbu. Najwyższa granica opłat została określona jak następuje: 1) za sporządzenie odpisu i poświadczenie jego zgodności z oryginałem 50 groszy za każdą stronę tekstu oryginału; 2) za potwierdzenie tożsamości lub poświadczenie podpisu 50 groszy; 3) za poświadczenie, iż dany rolnik jest właścicielem gospodarstwa rolnego 30 groszy; 4) zaświadczenie dla zakupu soli bydlęcej, w zasadzie bezpłatne, najwyżej do 30 groszy.

W tych związkach samorządowych, gdzie opłaty te zostały już ustalone w niższych stawkach, wyznaczone okólnikiem, granice w żadnym wypadku nie mogą spowodować podwyżki opłat.

Zatwierdzenie wyroku na morderców śp. min. Pierackiego. Najwyższy Sąd ogłosił swoje orzeczenie w sprawie kasacyjnej Bandery i innych. Wszystkie skargi kasacyjne zostały oddalone. Nadto Sąd Najwyższy postanowił obciążyć wszystkich skazanych kosztami sądowemi, a pozatem zasądzić od nich opłaty sądowe w wysokości po 1200 zł., od Katarzyny Zaryckiej zaś 450 zł.

Barnaś Wojciech z Czarnej unieważnia zgubione zaświadczenie redukcyjne z P. F. Z. A. w Mościcach, nr. 3.535.

ZE ŚWIATA

AUSTRJA. Nawrót od fałszu do prawdy.

Statystyki Wiednia wykazują w ostatnich latach wielki wzrost powracających na łono Kościoła. W latach powojennych bezbożnicy i wolnomyśliciele robili swoje, ale obecnie ludzie przejrzeli, gdzie prawda. Wprawdzie znajdują się jeszcze tacy, którzy za pieniądze, lub dla schlebiania swoim namiętnościom występują z Kościoła, ale obecnie liczba nawróceń przewyższa liczbę wystąpień. W roku 1933 nawróciło się 8890 osób, w 1934 roku 32.934 osoby proszą o przyjęcie do Kościoła katolickiego. W 1935 roku 6511 osób się nawraca. A więc w ciągu trzech ostatnich lat w samym tylko Wiedniu 50.000 osób powróciło na łono Kościoła. „Schönere Zukunft“ zaznacza, że i w innych częściach Austrji widać też takie samo odrodzenie ducha, jak w stolicy.

NIEMCY. Wyznanie wiary mimo prześladowań.

W niedzielę św. Trójcy katolicka młodzież niemiecka obchodziła uroczyste wyznanie wiary. We wszystkich kościołach uczestniczyła bardzo licznie we Mszy św. i wspólnej Komunji św. Po południu lub wieczorem zebrała się na konferencje duchowne i wspólne modlitwy. Mimo, że pozamykano jej domy zebrań, mimo szykan — młodzież trwa przy wierze katolickiej.

Statystyka wyznaniowa w Berlinie.

„Schönere Zukunft“ podaje, że według ostatniego spisu ludność Berlina pod względem wyznaniowym przedstawia się tak: 600 tys. mieszkańców wypowiedziało się, że nie należy do żadnej religji; katolików jest 440 tys.. ewangelików 3 miljony; wyznania mojżeszowego 160 tys.

Niemcy nie płacą starych zaległości, a już narastają nowe.

Układ polsko-niemiecki z marca b. r., w którym rząd niemiecki zobowiązał się płacić zarządowi kolejowemu w Polsce 3,200.000 za przewóz tranzytem przez terytorjum polskie transportów do Prus Wschodnich, nie wyczerpuje całokształtu sprawy opłat za tranzyt. Układ zawarty do końca roku bieżącego przewiduje, że gdyby po upływie reszty roku okazało się, iż należy się na rzecz polskich kolei nadwyżka, to nadwyżka ta zostanie przez rząd niemiecki wyrównana. W kołach fachowych zwracają uwagę, że wartość przewozu tranzytowego niemieckiego przez terytorjum polskie wynosi przeciętnie około 5 miljonów złotych miesięcznie. W ten spo-

---

Witold Podkowicz 13

Ugory życia

(Ciąg dalszy).

To mówiąc, skierował się w stronę swego mieszkania. Przechodząc koło domu, w którym według wskazań Talskiego przebywał ów pan z Warszawy, Janek mimowoli przeszedł na drugą stronę i zatrzymał się przez chwilę w zagłębieniu murów przeciwległej kamienicy. Nagle drgnął. Ujrzał wysuwający się nieśmiało cień jakiegoś mężczyzny, który rozejrzawszy się ostrożnie dokoła, skierował się szybko w stronę jednej z bocznych uliczek.

Janek wytężył wzrok, ale cień rozpłynął się równie nagle, jak się ukazał w mroku ciemniejącej coraz bardziej jesiennej nocy.

ROZDZIAŁ VII.

Menasze Modelsohn szarpał ze złością swą rudą brodę. Ogarniała go wściekłość na myśl o tem, że cała starannie utkana sieć kredytów pękała obecnie coraz bardziej, a przez powstające w niej luki wymykały się liczne ofiary.

Siedział teraz za ladą z założonemi rękami i mruczał coś pod nosem ze złością. Siedział bezczynnie, bo mógł sobie na to pozwolić z powodu zmniejszonego znacznie ruchu w sklepie. Liczni klienci pojawiali się teraz rzadziej i przeważnie przychodzili nie po towar, ale by spłacić drobnemi ratami należności zaległe. Ten ostatni fakt nie martwił wprawdzie Menaszego, ale pasja go ogarniała na myśl, że świeżo zakupiony towar leżał niemal nietknięty.

— I wszystko przez ten jeden chłopak, ten Gajek — mruczał, szarpiąc brodę — już ja jemu pokażę. Trzeba będzie przycisnąć jego matkę. Ta przynajmniej teraz niebardzo znajdzie pieniądze i przyjdzie prosić, a wtedy pogadamy. — Modelsohn uśmiechnął się złośliwie na myśl o zemście nad Antkiem.

Nagle oszklone drzwi otworzyły się cicho i do sklepu wsunęła się nieśmiało Gajkowa. Menasze aż uniósł się na swojem drewnianem krześle. Oto ofiara zjawiała się w chwili, gdy zamierzał do niej się udać.

— Nu co — spytał — znowu zachciało się wam brać na kredyt?

Gajkowa spojrzała nań z pewną dumą i wyciągając spracowaną dłoń, powiedziała:

— Nie, panie Modelsohn, mylicie się bardzo. Nie będę już od was brała ani na kredyt, ani za gotówkę. Przyszłam, ażeby was prosić o rozłożenie mi na raty należności. Zdaje się, że jest tam tego czterdzieści trzy złote i siedemdziesiąt groszy.

Modelsohn stracił panowanie nad sobą.

— Kredytować — począł krzyczeć, aż się rozległo po całym sklepie — ja mam kredytować wam i waszemu synowi?! Dosyć mam tego wszystkiego. Zawracacie mi głowę, nie wiem ile czasu i zdaje się wam, że można będzie to jeszcze robić... Ale ja wam pokażę, co to znaczy. Albo mi zapłacicie wszystko, albo zaskarżę was do sądu. Spotkacie się tam z waszym synem, na rozprawie, a potem zobaczymy, jak z Modelsohnem można żyć na kredyt i jednocześnie zakładać Spółdzielnię...

— Jeżeli tak — odpowiedziała Gajkowa spokojnie — to

sób już po nowem uregulowaniu opłat za tranzyt powstaje saldo miesięczne na naszą korzyść w sumie około 2 miljonów złotych, które ulega zamrożeniu w Niemczech.

Narazie niewiadomo, w jaki sposób saldo zostanie przez Niemcy wyrównane. Rokowanie techniczne polsko-niemieckie co do nowego ukształtowania przewozu transportów niemieckich tranzytem przez Polskę, aby należność za nie nie przekraczała miesięcznie 3,200.000 zł., nie zostały jeszcze definitywnie zakończone.

Gdyby obecny stan został utrzymany, to mimo dokonywanej zapłaty 3.200.000 zł. za tranzyt niemiecki, nowe zadłużenie niemieckie u polskiego zarządu kolejowego wyniosłoby do końca roku około 20.000.000 zł. Równałoby się to całkowitemu zamrożeniu tej sumy w Niemczech. Rokowania w sprawie spłaty dawnej zaległości 80,000.000 dotąd nie dały pozytywnego wyniku.

HISZPANJA. „Kultura i oświata" frontu ludowego.

Wywrotowa praca „kulturalna i oświatowa" przedstawia się w Hiszpanji bardzo znamiennie. „Osservatore Romano" podało, że od 2 kwietnia do 7 maja bież. roku komuniści zburzyli i spalili 80 kościołów i klasztorów. Były to przeważnie bardzo cenne zabytki sztuki. Na gruzach lub zgliszczach zatykają komuniści czerwony sztandar, jako symbol „pracy kulturalnej"... O ironjo!... To, co wieki budowały — w zgliszczach... nad któremi trzepocą się czerwone szmaty.

Pozamykano katolickie szkoły w Santa Cruz, Guadalajara, Celanova, Vilardona, Sallent, Huescar, Orense. W tej ostatniej aż 4 gimnazja. W Toledo, Salamance i Madrycie pozakładano szkoły świeckie, ale uczniów mało, bo rodzice nie chcą, by im wychowywano dzieci na bandytów. Mimo energicznych protestów, prześladowanie katolickich szkół trwa. Nic nie pomógł protest 800 ojców i matek w Santa Cruz, gdzie szkołę zamknięto. Oto „wolność, kultura i oświata" komunistyczna!...

AMERYKA. Sekciarze „wyświęcają" za dolary.

Stara historja się powtarza. Heretyckie sekty pojawiają się jak grzyby i znów znikają. Zależy to od sezonu i utargu. Każdy reformator poluje na godność, a kto sprytniejszy, ten na rozdzielaniu godności zarabia. U nas Faron dawał rozwody na raty, — w Kalifornji heretycki „biskup-spekulant" za 45 dolarów daje heretykom prawo noszenia mitry biskupiej, a w Los Angelos inny heretyk „wyświęca" na „duchownego" za 10 dolarów. Podobno już 918 amatorów „wyświęcił".



G. K. Chesterton, znakomity, katolicki pisarz angielski, zmarł 14 czerwca 1936 r., w Beaconsfield w Anglji.

KONKURS NA POSADĘ ORGANISTY W BYSTREJ I JURKOWIE AD DOBRA

rozpisuje do dnia 31-go lipca 1936 roku.

Kandydaci, mający warunki określone w § 1. Regulaminu służbowego organistów naszej diecezji, prześlą do tego dnia podania do Kurji Diecezjalnej.

---

zapłacę wam zaraz wszystko i skończymy ze sobą raz na zawsze... Macie tu pieniądze — wyciągnęła potrzebną kwotę.

Menasze zamilkł. Nie spodziewał się, że staruszka właśnie w chwili uwięzienia syna może posiadać większą ilość pieniędzy. Wprawdzie prosiła go o rozłożenie na raty, ale gdy odmówił, wyjęła je natychmiast i to zaimponowało Modelsohnowi. Przez chwilę jeszcze żuł resztki gniewu, poczem spytał tonem uprzejmym:

— A wy dlaczego nie chcecie brać u mnie towar? Ja mogę znowu dać na kredyt i do tego taniej, niż inne sklepy... Nu, co?!...

Ale Gajkowa, załatwiwszy sprawę, skierowała się ku wyjściu.

— Słuchajcie — wołał za nią Menasze — możecie mi zapłacić połowę. Przecież pieniądz każdemu potrzeba, a wy nie macie zadużo. Wam się zdaje, że ja jestem łobuz, że nie chcę waszego dobra. Macie komorne do zapłacenia...

— Dam sobie bez was radę — odparła kobieta zimno i trzasnąwszy drzwiami przed nosem sklepikarza, wyszła na ulicę.

Twarz Modelsohna zaczerwieniła się gwałtownie. Splunął ze złością i pogroziwszy pięścią, mruknął.

— No, poczekajcie, jeszcze nie koniec, jeszcze my się spotkamy, a wtedy...

*

Janek Matel zbudził się dnia następnego późno. Chwilowo nie miał żadnej roboty, więc nigdzie się nie spieszył. Leżąc w łóżku, począł rozmyślać nad wydarzeniami ubiegłego wieczoru. Przypomniał sobie dokładnie wizytę u Talskiego, polecenie jakie otrzymał od adwokata, jego dziwne zachowanie się w chwili, gdy z otwartej szafy wypadł plik papierów i wreszcie powrót do domu, w czasie którego ujrzał tajemniczy cień, przemykający się pod osłoną nocy. Potem począł rozmyślać nad postępowaniem mecenasa w czasie zebrania i przyznał w duchu, że właściwie Talski uratował istnienie Spółdzielni i przygotował grunt do jej rozwoju. Wprawdzie głównym inicjatorem był Antek, ale z chwilą jego uwięzienia wszystko mogło się skończyć w zarodku.

Wobec energicznej postawy adwokata przeciwnicy musieli zrezygnować z usiłowań obalenia organizacji i oto teraz przed wszystkimi członkami pole do pracy stało otworem. Wszyscy oni byli współwłaścicielami pierwszej w Wykrotach Spółdzielni. Janek, który potrafił zdobyć nieco pieniędzy na wniesienie wkładu, stwierdził z pewnem zdziwieniem, że on, Jan Matel, jest również członkiem, a co ważniejsze, współwłaścicielem tego sklepu, który miał wkrótce dostarczać wielu mieszkańcom miasteczka towar nietylko dobry, ale i solidnie odważony.

— Skoro jestem współwłaścicielem, to muszę zobaczyć, co tam dotychczas zrobione w tym sklepie — powiedział do siebie. — Marysia od rana do wieczora siedzi w lokalu, pilnuje dostawy, a ja sobie leżę, jak ostatni leń. Trzeba pójść i to zaraz...

Zanim jednak znalazł się na miejscu, upłynęło sporo czasu. Po drodze napotkał znajomych, którzy z zaciekawieniem wypytywali go o postępy, jakie czyniła Spółdzielnia. Byli to ci ludzie, którzy obawiali się przystąpić do pracy od samego początku i czekali przynajmniej na początkowe wyniki. Obecnie jednak poczęli się nietylko interesować, ale i wyrażać ochotę do przystąpienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Letnie roboty w ogrodzie.

Do każdej ważniejszej pracy w polu, jak uprawa roli, siejba, żniwo, sprzęt okopowych, rozumny i zapobiegliwy gospodarz zawczasu czyni przygotowania. A więc ogląda dokładnie swe pola i narzędzia, oblicza, czy mu wystarczy rąk roboczych własnych, czy trzeba będzie przynająć, czy wystarczy obroków dla koni itd. Tak samo trzeba porobić zawczasu przygotowania do robót ogrodowych. W porze letniej najważniejszą czynnością w ogrodzie jest zbiór owoców i warzyw. Najpierw przychodzi zbiór truskawek, czereśni i wiśni wczesnych, zaraz potem zbieramy czereśnie i wiśnie późne, oraz owoce jagodowe; następnie owoce letnie, poczem owoce jesienne i wkońcu owoce zimowe.

Żeby móc uzyskać za owoce dobrą cenę, trzeba te owoce na sprzedaż należycie przygotować i dostarczyć na te rynki, gdzie za dany produkt dobrze płacą. Temi rynkami u nas są duże miasta, letniska, ośrodki fabryczne, większe skupiska ludzkie.

A teraz co się tyczy dostawy. Jak wiemy, owoc jest towarem łatwo ulegającym zepsuciu, musi więc być starannie zebrany i dobrze opakowany. Owoc miękki najlepiej pakować w łubianki, a te w kosze najlepiej płaskie. Owoc bardzo delikatny pakujemy w blaciki, zawierające na wagę najwyżej od pół do 2 kilogramów owoców. Nadają się do tego celu również pudełka, zrobione z cienkich deseczek, a na bliskie odległości z dykty. Dno i brzegi muszą być wyłożone papierem (nie gazetami) lub bibułą białą, bądź kolorową, lecz nie cienką, rzadką. Chodzi o to, aby do owoców dochodziło swobodnie powietrze, potrzebne im do oddychania. Jeżeli owoce są miękkie, bez stwardniałych żeberek i ogonków, na papier dajemy liście. Do wewnętrznego pakowania używamy wełny papierowej (cienkie skrawki papieru białego), liści używamy świeżych, drobnych, miękkich (np. wiśniowych). Nie należy używać do prześcielania owoców słomy, sieczki, ani siana, ponieważ wtedy owoce łatwo więdną i przechodzą zapachem ściółki i z tego powodu tracą znacznie na wartości. Bardzo dobrym materjałem pakunkowym jest mech, lecz przebrany, bardzo czysty i w miarę wilgotny. Natomiast owoce o twardym naskórku, a więc wytrzymalsze, możemy pakować w skrzynie, kosze lub nawet beczki, najlepiej czysto umyte solówki.

Równie ważną rzeczą jest dostawa owoców do miast, stacji kolejowej, czy przystani wodnej. Do przewożenia owoców na drogach bitych najlepsze są wozy, o ile możności resorowe, a z wozów zwykłych lepsze są długie wozy parokonne, niż bardziej trzęsące wózki jednokonne.

Z przygotowań do zbioru owoców należy wymienić przerywkę lub otrząśnięcie drzew, zwłaszcza jabłoni i grusz, skoro dojdą owoce do wielkości włoskiego orzecha. Potrząść należy drzewem mocno, wtedy owoc, przedewszystkiem u drzew słabych, lub przeciążonych nadmiarem owoców, silnie się posypie. Nic to nie szkodzi, bo owoc który upadł i takby na drzewie się nie utrzymał, a niepotrzebnie drzewo wyczerpuje. Opadłe owoce jak najdokładniej zebrać, zalać wrzątkiem i wyrzucić do kompostu.

Jak tępić muchy.

Muchy są dla zdrowia ludzkiego i dla zwierząt bardzo niebezpieczne, ponieważ roznoszą zarazki różnych chorób. Rodzą się w brudzie, w gnoju i we wszelkich nieczystościach. Należy więc dbać o czystość i porządek.

Wiadomo, że muchy nie lubią ciemności i koloru niebieskiego, obawiają się również przeciągu. Chcąc zatem mieszkanie, oborę, czy stajnię uwolnić od much, bielimy ściany i powały wapnem z domieszką farby niebieskiej, okna zaklejamy niebieskim, przeźroczystym papierem, albo też wywołujemy przeciąg przez otwieranie naprzeciwległych okien i drzwi. Farbę do bielenia sporządza się, dając na 100 litrów wody pół kg. niebieskiej ultramaryny i 5 kg. wapna gaszonego. Radzą też bielić ściany zwykłem wapnem z dodatkiem ałunu, który ma własność rozpuszczania kleju na nogach much, przez co te nie mogą się utrzymać na ścianach i uciekają. Na 50 litrów mleka wapiennego daje się 1 kg. ałunu. Prostym środkiem tępienia much jest bylica polna, którą zawiesza się u sufitu, a gdy muchy ją obsiędą, nadziewa się na nią szybko worek i wsypuje się z muchami na ogień.

W mieszkaniu dobrze jest porozwieszać lepy na muchy. Domowym sposobem przyrządza się lep następująco: kalafonji 30 dkg., oleju rzepakowego 5 dkg. przegotować, mieszając drewnianą łopatką, dodać 5 dkg. miodu lub cukru, wymieszać to i tą samą łopatką smarować papier, tekturę, albo deseczkę. Robią także lep, mieszając 2 części kalafonji (zamiast kalafonji używają też żywicę), 1 część terpentyny i 1 część oleju rzepakowego, topią to razem, a następnie dodają 1/3 część syropu z cukru.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Bydło i trzoda podrożały. Na wszystkich targowiskach krajowych zaznaczyła się zwyżka cen bydła i trzody chlewnej. Przyczyna zwyżki cen leży w zmniejszonej wyprzedaży, co jest wynikiem braku trzody i paszy. Ponieważ wyrównanie sytuacji nie nastąpi wcześniej, jak za jakieś 3—4 miesiące, ceny bydła i trzody chlewnej mogą jeszcze podrożeć.

Coraz mniej przywozimy artykułów rolnych. W maju zmniejszył się przywóz do Polski wełny owczej surowej o 2 milj. zł., nasion, ziarn i owoców o pół milj. zł. Wzrósł tylko przywóz ryżu o blisko 1 milj. zł.

Rolnicy też dają datki na Fundusz Obrony Narodowej. Organizacje rolnicze dokładają starań, aby rolnicy też wzięli udział w składaniu ofiar na rzecz obrony narodowej. Uchwalono, aby rolnicy, właściciele powyżej 10 morgów, składali po jednym kilogramie zboża z morgi. Zbiórka zboża miałaby być dokonana po żniwach za pośrednictwem gromad, gmin i powiatów.

Więcej wywozimy masła. W maju b. r. zwiększył się znacznie wywóz masła w porównaniu do miesiąca poprzedniego i do maja 1935 r. Ogółem wywieziono 631 ton masła, wartości przeszło 1 miljon złotych. Największe ilości masła wywieziono do Anglji.

Mniej uczniów w szkołach rolniczych. Do szkół rolniczych coraz mniej zgłasza się młodzieży ze wsi. W roku 1934/35 ilość uczniów w szkołach rolniczych, w stosunku do ogólnej liczby studjujących w szkołach zawodowych, wynosiła 2,4 procent, wobec 2,7 procent w roku 1933/34. Przyczyną tego jest złe położenie rolnictwa i utrudniony dostęp do szkolnictwa rolniczego.

SKŁADKI.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa na Grabówce złożyli: N. N., Tarnów 30 zł., Cyrkowicz, Tarnów 2 zł., N. N., Szczucin 50 zł.



Kardynał Tisserant, proprefekt Biblioteki Watykańskiej w towarzystwie p. Ministra Oświaty i W. R., prof. Świętosławskiego, na zjeździe bibliotekarzy polskich w Warszawie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. S. P. Szkoda, że nadeszło późno. Dziękujemy, ale nie skorzystamy.

Korespondencje nadesłane zamieścimy w następnym numerze.

NADESŁANO DO REDAKCJI.

O. Bernard, Karmelita Bosy: **Znak zbawienia.** Są to piękne rozmyślania z przykładami dla czcicieli Matki Boskiej Szkaplerznej. Nabyć je można, adresując do Administracji „Głosu Karmelu", Kraków, ul. Rakowicka 18.

Nowość lotnicza. Ktokolwiek chce posiąść elementarne wiadomości z dziedziny lotnictwa, jak i szybownictwa, ten musi zapoznać się z lotem ptaków. Otóż ukazała się (jedyna w naszej literaturze) osobna praca Ks. W. Orzecha p. t.: **„Prawa lotu ptaków odkryte".**

Nowe drogi i bezpieczeństwo lotnictwa. 6 ilustracyj. Cena 70 groszy bez przesyłki. Do nabycia w głównych księgarniach. — Główny Skład w Księgarni Krakowskiej, Kraków, św. Krzyża 13.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3. Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.